

Rumunia: koniec rządu socjaldemokratów

Kamil Całus

10 października parlament rumuński przegłosował wotum nieufności dla gabinetu premier Vioriki Dăncili. Przeciwno obecnemu rządowi zagłosowało 238 (na 465) posłów i senatorów (wotum nieufności przegłosowują wspólnie obydwie izby). Wniosek o wotum nieufności został zgłoszony przez drugą co do wielkości siłę w parlamencie – centroprawicową Partię Narodowo-Liberalną (PNL). Upadek rządu jest bezpośrednią konsekwencją rozpadu rządzącej od 2017 r. koalicji Socjaldemokratów (PSD) oraz Sojuszu Liberałów i Demokratów (ALDE), do którego doszło 26 sierpnia br. Już dzień po przeforsowaniu wotum prezydent Klaus Iohannis rozpoczął negocjacje dotyczące powołania nowego gabinetu z przedstawicielami partii obecnych w parlamencie, a 15 października powierzył misję tworzenia rządu szefowi PNL Ludovicowi Orbanowi.

Komentarz

- Obalenie rządu socjaldemokratów stanowi niewątpliwie sukces zarówno PNL, jak i popieranego przez tę partię prezydenta Iohannisa, ubiegającego się o reelekcję w zaplanowanych na 10 listopada wyborach. Zarówno narodowi liberałowie, jak i Iohannis konsekwentnie krytykowali PSD i budowali swoją pozycję polityczną wokół walki z utożsamianą z tym ugrupowaniem korupcją. Nowa sytuacja stanowi jednak dla nich także poważne wyzwanie. PNL będzie starała się jak najszybciej zdobyć poparcie dla nowego rządu, ale jego powołanie może być trudne ze względu na konieczność zapewnienia sobie przez Orbana głosów szeregu ugrupowań opozycyjnych, w tym rywalizującego o ten sam elektorat Związku Zbawienia Rumunii (USR). To wyrastające na głównego rywala PNL na prawym skrzydle sceny politycznej ugrupowanie może obecnie – wraz z koalicjantem, partią PLUS – liczyć na ok. 25% głosów (3–4 p.p. mniej niż PNL), konsekwentnie opowiada się więc za rozpisaniem przedterminowych wyborów, w następstwie których mogłoby poprawić swoją pozycję w parlamencie. Wspierając Iohannisa PNL zdaje sobie także sprawę, że przeciągający się proces powoływania nowego rządu będzie angażował prezydenta, co niewątpliwie nie jest dla niego korzystne w ostatnich tygodniach kampanii przed wyborami prezydenckimi.
- Upadek gabinetu Dăncili jest efektem głębokiego kryzysu wewnątrz gwałtownie tracącej popularność PSD. Socjaldemokraci, którzy w wyborach parlamentarnych w grudniu 2016 r. uzyskali ponad 45% poparcia mogą dziś według sondaży liczyć na zaledwie ok. 20% głosów. Na notowania partii wpłynęły przede wszystkim forsowane od 2017 r. przez ówczesnego lidera PSD Liviu Dragneę kontrowersyjne reformy sądownictwa i prokuratury. Z punktu widzenia znacznej części elektoratu miały one pomóc w uniknięciu odpowiedzialności karnej przez skorumpowanych członków koalicji rządzącej, w której

główną rolę odgrywało PSD. Skazanie Dagnei w maju br. na 3,5 roku pozbawienia wolności za korupcję oraz objęcie przewodnictwa w partii przez Dăncilę nie uzdrowiło sytuacji. Fakt ten, w połączeniu z serią porażek politycznych (m.in. niezdolnością do przeforsowania kandydatury Rovany Plumb na stanowisko komisarza unijnego) wzmocniło niechętne Dăncili skrzydło w strukturach socjaldemokratów. W rezultacie wotum nieufności (jako wyraz sprzeciwu wobec kierownictwa) poparło także kilku członków PSD. Wszystko wskazuje na to, że po wyborach prezydenckich, które kandydująca z ramienia socjaldemokratów Dăncila niemal na pewno przegra, dojdzie do zmian we władzach PSD.